

Solecka, Halina

Zwyczaje zielonoświęteczne

Obyczaje 17, 32-35

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina
Solecka

ZWYCZAJE ZIELONOŚWIĄTECZNE

Wiosna w tradycyjnej obrzędowości jest początkiem wielu praktyk i zabiegów mających na celu zapewnienie pomyślności, obfitych plonów, będących podstawą bytu rolnika.

JEDNYMI z ciekawszych są obrzędy związane z okresem Zielonych Świąt i wigilią św. Jana. W polskiej tradycji ludowej te ostatnie nazywa się Sobótką (nazwa pochodzi od ogni palonych w noc świętojańską, często w sobotę), czy Kupałnocką (od imienia pogańskiego bożka Kupały lub słów pochodzenia polsko-ruskiego „kupało” czy „kupała”, które oznaczają kąpiel).

Już sama etymologia nazewnictwa wskazuje na archaiczny rodowód tego święta. Jego obchody wywodzą się z pradawnych praktyk powitania lata, a więc porą roku kojarzoną z płodnością i miłością. Rytuały związane z pierwotnymi obchodami tego święta opierały się głównie na wierze w oczyszczającą moc ognia i wody i oscylowały na pograniczu czarów i magii.

Wyobraźnię ludzi w wielu kulturach szczególnie pobudza pora letniego przesilenia słońca. W przeszłości w całej Europie najkrótsza w roku noc była porą wielu obrzędów i wróżb – porą sprzyjającą magicznym praktykom miłosnym, nocą zabaw. Wierzono powszechnie, że w noc świętojańską cała ziemia i przyroda podatna jest szczególnie na ożywczy impuls budzący do życia i płodności. Wierzono, że w tą tylko noc zakwitła paproć, której kwiat widoczny jest nawet w ciemności. Znalezienie tego kwiatu zapewnia szczęście i bogactwo.

Zielone Świątki to z kolei jedno z największych świąt chrześcijańskich. W Kościele jest to Święto Zesłania Ducha Świętego na apostołów, obchodzone w szóstą niedzielę i poniedziałek po Wielkanocy. W liturgii kościelnej kończono cykl obchodów Wielkiej Nocy i nosi nazwę Paschy Czerwonej (od koloru szat mszalnych, podczas gdy Wielkanoc nosi zaś nazwę Paschy Białej).

Zielone Świąta obchodzimy w maju – najbardziej wiosennym miesiącu, w okresie intensywnego wzrostu roślin na polach, łąkach i ogrodach. Stąd tak wiele zwyczajów związanych z obrzędowością rolniczą i hodowlaną towarzyszyło zawsze tym świętom.

Obchody Zielonych Świąt odnotował już Jan Długosz. Pisał on krytycznie o odprawianiu corocznych i starsłowiańskich igrzysek zwanych *stado*.

Nazwa „stado” była (wg A. Brücknera) pochodzenia niemieckiego *stute*, a więc nie miała rodzimego rodowodu. W tych typowo wiosennych obchodach (wg B. Wojciechowskiej) zlewały się prawdopodobnie zaklęcia płodności i urodzaju oraz elementy zaduszne. Na słowiański rodowód obrzędu wskazuje przekaz Kosmasa (jeden z Żywotów Ottona, biskupa Bambergu). Kosmas podaje, że we wtorek lub środę Zielonych Świątek wieśniacy odwiedzali groby zmarłych, „tańcząc z założonymi na twarz maskami i wywołując cienie zmarłych”.

Wprawdzie na terenie ziem polskich powyższe zachowania nie znajdują potwierdzeń, ale wspomniane materiały, chociażby Długosza, potępiają raczej stanowczo świecką wersję obchodów Zielonych Świąt z hucznymi tańcami i zabawą - *igra-mi*, dopuszczającymi rozwiązłość. Już od XV wieku pojawiły się zarzuty o „niewłaściwym” zachowaniu towarzyszącym tym obchodom (np. w statutach biskupa krakowskiego Piotra Wysza).

Tańce, śpiewy i muzyka towarzyszące zabawom miały charakter ludyczny, ale pamiętać należy, że już wtedy jej uczestnicy byli chrześcijanami. Stąd też Kościół potępiał takowe praktyki, dążąc do nadania obchodom Zielonych Świąt charakteru religijnego.

Najważniejszym atrybutem Zielonych Świąt, tak dawniej jak i obecnie, jest zielona gałązka ze świeżo rozwiniętymi listkami. Symbol ten jest czytelny na całym świecie – oznacza budzące się życie, odradzające się siły witalne przyrody – wiosnę. Gałąź zielona występuje więc w obrzędowości wielu ludów rolniczych i pasterskich. Występuje ona w licznych obrzędach, także w polskiej tradycji ludowej.

Do naszych czasów zachował się, zarówno na wsi, jak i w mieście, zwyczaj majenia domów na Zielone Świątki. Do dekoracji używane są gałązki wierzby i brzozy, a nawet całe małe drzewka. Gałązki zawieszają się nad drzwiami domów, stodół, a nawet na płotach i furkach. W mieszkaniach gałązkami ozdabia się obrazy „święte”. Ścieżki, podwórka i podłogi, a nawet psie budy wyściełano „kalmusowym” zielem, czyli tatarakiem. Czyniono tak również ze względów praktycznych, gdyż był on skutecznym środkiem w walce z insektami i owadami.

W Lubelskiem dom i podwórko również zaścielano tatarakiem, zwanym tu lepichem. W futrynach domów oraz na polach, gdzie rósł len, konopie i warzywa zatykano gałązki klonu. W świętowaniu powielkanocnym używano również rekwizytów odwołujących się do przodków. Były to głównie woda, ogień, kwiaty i jaja.

Niekiedy tradycja „majenia” domów, trwająca w Polsce od wielu stuleci, oceniana była nagannie. W XVII i XVIII wieku, w większych majątkach ziemskich, próbowano zakazywać tych zwyczajów (np. Anna Jabłonowska zakazywała majenia – ze względu na „straty lasu”). Zalecała zamiast tego, sadzenia w Świętąki drzew fruktowych”. Jednak wiara w szczególną moc zielonej, świeżej gałązki była silniejsza niż owe zakazy. Wszak wierzono, że chroni ona od zarazy, czarów i wszelkiego zła.

W dniu Zielonych Świętek, po nabożeństwie, składano ongiś ofiary w postaci chleba, kaszy, słoniny, kielbasy, sera, masła, jaj, jabłek itp., jako wynagrodzenie dla duchownego i służby kościelnej. Przynoszenie jedzenia, jako daru dla kapłana, to widoczny dowód dawnych rytuałów adresowanych głównie do dusz zmarłych.

W dawnej obrzędowości zielonoświętkowej świętowano trzy dni. Odprawiano mszę za dusze zmarłych, święcono pokarmy, a jedzeniem obdarowywano ubogich. W trzeci dzień świąt kapłan prowadził procesję w kierunku obsianych pól. Wierni wędrowali granicami pól, niosąc chorągwie i obrazy.

Czas wiosny i ożywienia w przyrodzie był pretekstem do świętowania i zabaw. Oskar Kolberg stwierdził, że w Poznańskim istniał w XIX wieku zwyczaj **stawiania maja**. Była to ociosana sosna, którą chłopcy przybierali wstążkami i wbijali w ziemię na podwórzu najładniejszej dziewczyny lub na środku wsi. Na wierzchołku **maja** zawieszano butelkę wódki, miodu lub jakąś część ubrania. Stanowiło to nagrodę dla śmiałka, który wdrapał się na wierzchołek. Natomiast przed domem dziewcząt brzydkich podrzucano **dziada** z grochowin i słomy. Zwyczaje te znane były także na Ziemi Rzeszowskiej i na Śląsku.

Zielone Świętąki to także zabawy pasterzy. Cel tych zabaw wraz z towarzyszącymi im zabiegami był taki sam, jak w przypadku poczynań rolników obchodzących pola z procesją. Chodziło o zabezpieczenie bydła przy pomocy zabiegów ochronnych. Wierzono bowiem, że w wigilię Zielonych Świętek i św. Jana czarownice są szczególnie aktywne. Okadzano więc bydło dymem ze spalonych, święconych ziół, dawano krowom do wypicia ziołowe wywary, szepcząc przy tym zaklęcia przeciw „ciotom” – tj. czarownicom.



Rysunek Andriollego.

Wierzono też, że kto pierwszy w tym dniu wygoni bydło na pastwisko, temu zwierzęta będą się dobrze chowały – krowy będą miały mleko przez cały rok. Pasterzki z rana splatali z zielonych gałązek wianki lub bukiety i przystrajali nimi bydło.

W okolicach Lublina, Kazimierza Dolnego, Opola Lubelskiego wiązki z gałązek brzoźowych nazywano maidło. W niektórych wsiach nogi krow dodatkowo okręcano lipowym łykiem, aby ochronić je przed czarami. Wieczorem, przyprowadziwszy bydło do domu, pasterze otrzymywali od gospodarza pieniądze, a gospodyni częstowała ich psennymi plackami i pierogami.

W trzecim dniu po wspomnianej procesji dookoła zasianych pól, ksiądz święcił również bydło zebrane w jednym miejscu. Dziewczęta zaś wcześniej zdobyły („mały”) przydrożne krzyże i kapliczki wiankami z polnych kwiatów. W okolicach Kąkolewnicy (Lubelszczyzna), żeby odpędzić wszelkie złe moce od bydła, palono ogniska w tym dniu i przepędzano przez nie krowy.

Jeszcze w XX wieku urządzano wieczorami uczy pasterskie przy ognisku – z wódką, pieczonymi ziemniakami, kielbasą, sperką i koniecznie z jajecnicą, która była nie tylko przysmakiem. Jajo było tu głównie potężnym środkiem przeciw czarom

Bibliografia:

1. Jan Adamowski, Mariola Tymochowicz: *Obrzędy i zwyczaje doroczne województwa lubelskiego*. W: *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny*, ss. 55, Lublin 2001.
2. Beata Czech: *Zielone Świątki; W: Poznaj swój kraj; nr 5/2002*.
3. Zygmunt Gloger: *Zwyczaje doroczne, 110 pieśni zwyczajowych*; ss. 24-25.
4. Renata Hryń-Kuśmierk: *Rok polski. Zwyczaje i obrzędy; 1990, ss. 48-50*.
5. Oskar Kolberg: *W: Lubelskie I/II; ss. 117-120*.
6. Barbara Ogradowska: *Święta polskie, ss. 237-238, Warszawa 2000*.
7. Tadeusz Seweryn: *Ikonografia etnograficzna; W: Lud, T. XXXIX, 1952; XLI, 1954, s. 645-666*.
8. Beata Wojciechowska: *Wiosenne obrzędy doroczne w średnio-wiecznej Polsce; W: Mówią Wieki; nr 10/91, s. 36-37*.
9. Kazimiera Zawistowicz: *Jana Kochanowskiego „Pieśń Świątojańska o Sobótce”, a obrzędy świątojańskie*.

i złym mocom. Uczty te często zakazywane były przez właścicieli majątków, głównie ze względu na możliwość podpałen.

Na Pomorzu uczty takie przeniesiono z czasem do karczmy. Miały one charakter tzw. frycowego, czyli przyjęcia młodzika po raz pierwszy wychodzącego z bydłem na pastwiska do grona pasterzy. W trakcie zabawy starsi koledzy smagali przyszłego pastucha zielonymi brzożowymi witkami – na szczęście, zdrowie i od uroku.

Podobny charakter miały zabawy w Wielkopolsce, zwane **smolarzem**. Tu młody pastuszek smarowany był smołą, sadzą i obwożony po wsi w wózku, a jego kompani zbierali smakołyki po chałupach.

Jeszcze w połowie XIX wieku na Kujawach bawiono się w **króla pasterzy**. Organizowano tu wyścigi pasterzy w drodze na pastwisko. Królem obwoływano pasterza, który pierwszy przybył na miejsce. Król obierał sobie wówczas „królową” – najpiękniejszą pasterkę. Parę tę strojono w zielone wieńce.

Do połowy XIX wieku na Mazowszu i Podlasiu w Zielone Świątki pasterze odprawiali tzw.: końskie lub wołowe wesele. W poniedziałek chłopcy ubierali wołu zw. **Rodusiem** (rzadziej konia) w słomianą uprząż, płócienne pasy i płachty oraz w kwiaty i wstążki. Czasem na tak przyozdobione zwierzę sadzano „rycerza” ze słomy, grochowin i gałganów. Wraz ze zwierzęciem chłopcy przy akompaniamencie muzyki chodzili po wsi, odwiedzając kolejno zagrody. Wszędzie życzyli powodzenia i dostatku w zamian za datki. Ta zabawa pasterzy kończyła się często w karczmie.

Na podstawie królewskich ksiąg rachunkowych z czasów Zygmunta I Starego, w których odnotowano datki na „chłopców z Głogowa oprowadzających Rodusia”, wynika, że zwyczaj ten znano w Polsce już XVI wieku. Zwyczaj ten był wówczas zapewne reliktem dawnych wiosennych uroczysto-

Na tą samą intencję odbywał się również podlaski zwyczaj chodzenia z królową, znany jeszcze na początku naszego wieku. Królową w tym przypadku była, uznana za najpiękniejszą, młoda dziewczyna, równie pięknie przystrojona w kwietną koronę. W asyście kilku innych dziewcząt „marszałków” obchodziła ona ze śpiewem pola: „Gdzie królowa chodzi, tam pszenica rodzi ...”. Do pochodu przyłączali się zwykle młodzi kawalerowie i wszyscy odwiedzali dwór i inne bogate domy śpiewając:

*Na maj Króleuina chodziła,
A co w tym maju robiła?
Zielone żyto sadziła,
A czyje to żyto tak wysoko stało?
Naszego pana żyto,
Dajcie królowie myto,
Niechaj wyżnie to żyto.*

Ostatecznym finałem długiego świętowania były obrzędy wigilii św. Jana, czyli **Sobótki**, czczące letnie przesilenie. Zwyczaje te obracały się głównie wokół ognia – żywiołu uznawanego za niszczący i oczyszczający zarazem.

Termin **Sobótka** początkowo dotyczył sobót przed Zielonymi Świątami, później zaś przylgnął do wieczoru – nocy przed dniem narodzin św. Jana Chrzciciela.

Kościelne obchody wigilii Św. Jana w Europie Środkowej dokumentują źródła z XIII wieku – statut legata papieskiego Filipa z Fermo, także dla ziem polskich. Statut ten zalecał plebanom, by zakazywali tzw. nocnego czuwania w przeddzień tego święta, chyba, że ma ono miejsce w Kościele.

Jan Chrzciciel był pierwszym świętym czczonym w całym Kościele. Urodził się ok. 32 r. p.n.e. w Judei jako syn kapłana Zachariasza i Elżbiety. Był krewnym Jezusa Chrystusa. Jako młody człowiek udał się na pustynię, gdzie żył jak asceta. Na przełomie 28/29 roku rozpoczął nad Jordanem publiczne nauczanie, zapowiadał nadchodzące Królestwo Boże i udzielał chrztu i pokuty. To on wskazał na Jezusa jako Baranka Bożego i nazwał Go Mesjaszem. Sam Jezus nazywał Jana posłańcem przed Bogiem. Uchodzący za proroka Jan wystąpił przeciw Herodowi Antypasowi. Gdy miał 30 lat został aresztowany, a następnie ścięty.

Prastare praktyki próbowano zastępować uroczystościami o charakterze wyłącznie chrześcijańskim. I tak we wsi Skowieszyn (Skowieszyn) położonej nad Wisłą, w dzień św. Jana wprawdzie schodzili się ludzie „według prastarego zwyczaju”, ale celem głównym było uczczenie św. Jana i uzyskanie odpustu.

Z czasem do zielonoświątecznych zwyczajów ludowych księża zaszczepili elementy religijne – związane z ob-

Do naszych czasów zachował się, zarówno na wsi, jak i w mieście, zwyczaj majenia domów na Zielone Świątki. Do dekoracji używane są gałązki wierzby i brzozy, a nawet całe małe drzewka. Gałązki zawieszają się nad drzwiami domów, stodół, a nawet na płotach i furtkach. W mieszkaniach gałązkami ozdabia się obrazy „święte”.

ści ofiarnych w intencji urodzaju, liczego przychówku i wszelkiego dostatku.

rzędami chrześcijańskimi. I tak rytualne obchody pól i pastwisk zastąpiono procesjami ze święceniami, błogosławieństwem, śpiewem i modlitwą kościelną w intencji urodzajów. Do dzisiaj też odprawia się w wielu parafiach msze z poświęceniem domowych pupilów, chociażby w dniu imienin św. Franciszka, patrona zwierząt.

Wiosenna obrzędowość Zielonych Świąt, zwykle praktykowana w tradycyjnej kulturze wiejskiej, z czasem przeniosła się do miast. Wzbogaciły ją tu lokalne zabawy podmiejskie zwane „majówkami”. Szczególnie słynęły z nich Warszawa i Kraków, gdzie już w XVIII wieku urządzano modne wówczas przejażdżki za miasto, wycieczki po Wiśle. W podwarszawskich lasach, na Bielanych urządzano gry i zaba-

wy, pokazy ognia sztucznych, często sponsorowane przez samego króla.

Urządzanie majówek w takiej formie przetrwało do okresu II wojny. Kontynuowano je również po wojnie, ale już w innych warunkach społeczno – politycznych. Majówkom nadawano wówczas wydźwięk propagandowy. W trakcie zabaw i często darmowych poczęstunków nie zapomniano o podkreślanu wiodącej roli – jedynej zresztą, partii.

I dzisiaj wszak maj sprzyja planowanym piknikom i spotkaniom towarzyskim. Najczęściej jednak wolimy cieszyć się widokami majowej przyrody w węższym gronie rodziny, przyjaciół przy własnym grillu, na działce czy w przydomowych ogródkach. ■

mgr Halina Solecka
jest kustoszem Muzeum Regionalnego PTTK im. Izabeli ks. Czartoryskiej w Puławach

POLECAMY

Oddając do rąk Czytelnika *Miasteczko* Szaloma Asza – jednego z największych pisarzy tworzących w jidysz – chcemy na nowo odczytać niezwykle barwnie opisane codzienne życie żydowskich mieszkańców shtetl, przybliżyć ten zapomniany, na swój sposób magiczny świat, którego już nie ma. Mirosław Derecki w artykule *Kazimierz według Szalom Asza* [„Gazeta Wyborcza” / „Gazeta w Lublinie”, 18 lipiec 1997] wspomina lubelskiego literata Konrada Bielskiego, który: „Ubolewał, że przetłumaczone na język polski (...) *Miasteczko* jest właściwie książką niedostępną dla współczesnego, polskiego czytelnika”. Wydając *A shtetl* pragnęliśmy to zmienić.

„Książka budzi ciekawość niezwykłą i dzięki rozpędowi, z którym jest pisana, i dzięki niespodzianym scenom, od których się roi tajemnicze wnętrza ludnego miasteczka. (...) Istnieją tu domy zapadłe i na wpół zrujnowane, których właścicielami są wszyscy naraz i nikt z osobna. Istnieją tu ludzie, którzy wszyscy razem stanowią całość nierozdzielalną i niepodzielną. (...) Bohaterem tej książki jest nie człowiek, lecz całe Miasteczko”.

Bolesław Leśmian, *Recenzja Miasteczka*, „Nowa Gazeta”, 1911, nr 28

„Dzisiaj, przekazując poprawiony przekład w ręce czytelników, przyświecają nam (...) cele – poznania wartościowego dzieła bogatej literatury, a poprzez nie życia społeczności, która przez wieki stanowiła część polskiego krajobrazu i która została wyrwana z niego w tak brutalny sposób. Pewną satysfakcją powinien też napawać fakt, że obecne wydanie jest bliższe oryginałowi w jidysz (...)”

Monika Adamczyk-Garbowska, Kazimierz czy Kutno? Zagadki powieści i przekładu, posłowie w: Szalom Asz, *Miasteczko*,

Janowiec nad Wisłą 2003
Tak więc obecne *Miasteczko*, przełożone z jidysz, wydane (...) przez Towarzystwo Przyjaciół Janowca nad Wisłą, jest w istocie pierwszym udostępnieniem tej ważnej powieści polskiemu czytelnikowi. Autorka przekładu, prof. Monika Adamczyk-Garbowska, kierownik Zakładu Historii i Kultury Żydów UMCS, rzecz uzupełniła świetnym szkicem krytyczno-historieskim. Dodano też specjalny słowniczek, starannie dobrano fotograficzne ilustracje z Kazimierza, Janowca i Kutna. Otrzymaliśmy edytorski rarytas.

Grzegorz Józefczuk, Nowe „A shtetl”
Szaloma Asza, „Gazeta Wyborcza”/Lublin,
6 sierpnia 2003

„Szalom Asz miał 24 lata – jak Mickiewicz w roku wydania *Ballad i romansów* – gdy napisał *A shtetl*, książkę-archetyp. Opublikowana po polsku w 1910 roku, właśnie została wznowiona po gruntownym zweryfikowaniu przekładu. Lepiej byłoby powiedzieć: odzyskana”.

Lidia Końska, Księżyc w sztrajmlu,
„Res Publika Nowa”, wiosna 2/2004



Szalom Asz, *Miasteczko*,
oprac. i posł. Monika
Adamczyk-Garbowska,
Towarzystwo Przyjaciół
Janowca nad Wisłą,
Janowiec nad Wisłą 2003

Zamówienia można składać pocztą na adres:

Towarzystwo Przyjaciół Janowca nad Wisłą, Osiedle Szkolne 5, 24-123
Janowiec nad Wisłą, pod numerem faksu: 0 (prefix) 81 881 52 16
lub na stronie internetowej Towarzystwa, gdzie znajduje się pełna
oferta wydawnicza: www.tpj.janowiec.pl